

KURIER

PLUS

POLISH WEEKLY MAGAZINE

NUMER 1004 (1304) ROK ZAŁOŻENIA 1987 TYGODNIK 30 LISTOPADA 2013

Inspiracją są dla mnie spotkani ludzie



► Malina Stahre-Godycka: *Wszystko co piszę ma swoje źródło w autentycznych wydarzeniach.*

Z Maliną Stahre-Godycką o książkach, pisaniu i tym, co w życiu ważne rozmawia dyrektor Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku Iwona Drąg-Korga.

Malina Stahre-Godycka była gościem Instytutu Piłsudskiego. Opowiadała nam wtedy o swojej pracy nad książką „Nigdy nie rodzi się byle kto...”

Profesor Jerzy Jarzębski z Uniwersytetu Jagiellońskiego, autorytet w dziedzinie literatury polskiej tak podsumował tę książkę: „Należy ona do dzieł, od których – zaczawszy lekturę, trudno się oderwać, bo rzadko która potrafi tak dobitnie i rzekłbym dotkliwie zobrazować, czym były dzieje Polaków w dwudziestym wieku. (...)”

– Od wielu lat pisze Pani książki, podróżuje po świecie i zbiera materiały

do historii, które później Pani opisuje. Jak zostaje się pisarzem? Czy to przypadek czy wybór?

Muszę przyznać, że fakt iż pisanie książek stało się moim „stałym zajęciem” – jest dla mnie samej niespodzianką. W Polsce zrobiłam aplikację sędziowską a potem w Szwecji studiowałam ekonomię – to były „normalne” zawody. Pisanie – owszem, wielkie nazwiska i Nobel, ale ja, zwykły śmiertelnik? – to było nie do pomyslenia. Fakt, że zawsze lubiłam pisać jakoś nie upoważniał mnie przed samą sobą, by zabrać się do tego na serio. Tymczasem – zaskakujące okoliczności życia rzuciły mnie w nie-

prawdopodobną historię, której nie można było ot tak, posłuchać, pokiwać głową i zapomnieć. Czy okoliczności życiowe są dziełem przypadku? Opowiadałam się za wizerunkiem świata, gdzie przypadek w ludzkim życiu nie istnieje, tak jak i człowiek nie jest dziełem przypadku. Uważam, że oprócz metafizycznej rzeczywistości, która myślę, ma coś do powiedzenia, jest ta czysto ludzka, w której dokonuje się w życiu milionów wyborów. Te z kolei doprowadzają do tego, że ktoś pisze książki, ktoś łąta dziury w zębach albo sprzedaje kwiaty. Po prostu gdzieś żyje i coś robi.

Zakładając, że mam wolną wolę – to nawet w więziennej celi mogę wybierać np. to co myślę. A więc jakiś wybór mam i tym samym wpływ na moje życie. Moi bohaterowie z „Nigdy nie rodzi się byle kto...” – są znakomitą ilustracją tej tezy. A wracając do mojego pisania – to z wyboru pojechałam do Kanady. A potem z wyboru do Rosji i Australii i z wyboru postanowiłam pisać. Brzmi to prosto i odważnie, ale proste nie było. Nie obyło się bez wielu wątpliwości, a poza tym musiałam zostawić mój „normalny” zawód. A do tego myśl, że książka może nigdy nie znajdzie wydawcy i wszystko pójdzie do szuflady – spędzała mi sen z oczu. Nie ukrywam, że strach i widmo fiaska, to byli moi stali goście. Wytrwanie w pisaniu zawdzięczam mojemu cudownemu mężowi Piotrowi. On rozumiał wagę sprawy, potrafił dodać mi ducha i wierzył w powodzenie przedsięwzięcia. Był moją najwspanialszą podporą. Jeszcze raz przekonałam się, jak potrzebni są nam ludzie, którzy w nas wierzą!

– A skąd inspiracja?

– Inspiracją zawsze są dla mnie spotykani ludzie i ich życie. Fantazją nie grzeszę – więc dobrej fabuły nie wymyślę. A tej fabuły w „Nigdy nie rodzi się byle kto...” i sam diabeł by nie wymyślił. Ja chwytam się tego, co się dzieje. Kiedyś chciałam być dziennikarzem. Wszystko co piszę, ma swoje źródło w autentycznych wydarzeniach, przeżywanych przez autentyczne postacie. Spotkania z ludźmi są dla mnie kluczowym wydarzeniem, wydarzeniem fascynującym, które nie tylko odkrywa co drugi myśli i czuje, odkrywa niezwykłość jego życia, ale także pomaga w poznaniu siebie.

– Kilka miesięcy temu w Instytucie Piłsudskiego odbyło się Pani spotkanie autorskie, w którego centrum była książka pt. „Nigdy nie rodzi się byle kto...” To pasjonująca historia Pani rodziny, która przeżyła wszystkie dramaty XX wieku – wojny światowe, rewolucję 1917 r., komunizm i w efekcie osiadła na czterech kontynentach świata. Proszę opowiedzieć, jak pisała Pani tę książkę? Jak zbierała Pani materiały i jak je Pani opracowywała?

Choć Nigdy nie rodzi się byle kto... – czyta się jak powieść – jest ona oparta na faktach i jeszcze raz na faktach. Kiedyś rozpięłam na ścianie dwumetrowy papier i zasiałam go maleńkimi fiskalami pełnymi dat, wydarzeń, postaci i miejsc. To była ogromnie żmudna robota. Składałam przy pomocy tych fiskalak historię życia ludzi, tak jak układa się mozaikę z małych kawałeczków. ◀

Inspiracją są dla mnie spotkani ludzie



▶ Malina Stahre-Godycka – Spotkania z publicznością są dla mnie zachętą do dalszej pracy



z tą myślą i potem samemu osądzić. Czy można tak zawierzyć? Chyba to lekcja, którą trzeba odrabiać całe życie.

– W książce „Dwie kobiety jedna nadzieja sekret testamentu P” - opisyje pani świat przeżyć osoby chorej i świat przeżyć osoby zdrowej – należącej do jej najbliższego otoczenia. Jest to całkiem nowe podejście do tematyki ciężkich chorób, jakby dwie perspektywy spotykają się na tych samych kartkach w jednej książce.

Dlatego jest ona ciekawa z praktycznego punktu widzenia. Chory jest zwykle w centrum uwagi, a rodzina czy przyjaciele może nie bardzo wiedzą, co mówić, co robić i jak. Są często bezsilni – tak jak ja byłam wobec stanu Prudencji. A poza tym człowiek stojący obok też cierpi – choć innym cierpieniem niż sam chory. A im bliżej jest się umierającego, tym jest trudniej. Może, dlatego czysto psychologiczny aspekt tej książki – gdzie konflikty i nieporozumienia stoją u drzwi – daje wiele do myślenia.

– Książka „Dwie kobiety jedna nadzieja – sekret testamentu P” ukazała się najpierw w Szwecji, teraz w Polsce, obecnie książka przekładana jest na duński.

Tak, – ale największą niespodzianką jest dla mnie wiadomość, że w Polsce zostanie ona adaptowana na sztukę teatralną. Refleksją, którą chce publiczności zaproponować reżyser, jest pytanie: co pozostawiemy po sobie, kiedy już odejdziemy i czym żyjemy?

– Z kolei książka „Nigdy nie rodzi się byle kto...” jest sensacyjnym i prawie gotowym scenariuszem filmowym. Producent, który odkryje tę książkę może liczyć na sukces!

Ja widzę to bardziej jako idealny serial TV. Odcinki są już gotowe.

– Gdzie można kupić Pani książki?

Książki rozprowadza wydawnictwo Flos Carmeli w Poznaniu www.floscarmeli.pl oraz EK Polish Bookstore (tel: 201-355-7496)

– Bardzo dziękuję za rozmowę.

Iwona Drag-Korga

Malinana Stahre-Godycka - poznańianka, z wykształcenia prawnik (UAM Poznań) i ekonomistka (uniwersytet w Sztokholmie), od wielu lat mieszka za granicą - w Anglii, Hiszpanii, Szwajcarii i Szwecji. W okresie stanu wojennego w Polsce organizowała pomoc żywnościową i medyczną dla niezależnej prasy w Poznaniu, w latach 90-tych zaangażowana była we współpracę gospodarczą szwedzko-polską. Tłumaczka książki Elisabeth Kublers Ross pt. Życiodajna śmierć, autorka książek: Nigdy nie rodzi się byle kto..., Twarze i Dwie kobiety jedna nadzieja – tajemnica testamentu P.

1 Trzeba je było odnaleźć, dopasować i posklejać. Czasem traciłam nadzieję, a ponieważ cierpliwością nie mogę się pochwalić, był to dla mnie „krzyż pański”. Ale w końcu się udało. „Nigdy nie rodzi się byle kto...” odzwierciedla losy milionów polskich rodzin. Potwierdzają to listy od czytelników. I dzięki temu, że jest to historia ośmiu osób a nie wojen, traktatów i politycznych systemów – łatwo ją śledzić z zapartym tchem. Wielu czytelników pisze, że nagle poprzez książkę udało się im odnaleźć miejsca i warunki, w jakich przyszło żyć ich bliskim. Bo inaczej czyta się podręczniki o historii polskiej emigracji – inaczej zaś, dlaczego Staś, jedna z postaci pojawiających się w książce, wyładował po wojnie w Australii. Jak żył w tropiku, gdzie asfalt topi się jak wosk. Okropności komunizmu są bardziej zrozumiałe, kiedy Józef, brat Stanisława, na dworcu w Witebsku daje jałmużnę zebrzącej staruszce. Są lata 30-te XX wieku w ZSRR, staruszka okazuje się być jego własną matką, która wraca po latach z Syberii. A jak i kiedy zniknęła z oczu nastolatka – to inna sprawa.

Ślęczałam w bibliotekach, wydzwaniałam do różnych instytucji i uniwersytetów, żeby wszystko przewertować, sprawdzić, poszukać. Właściwie musiałam się uczyć historii XX wieku, np. dzwoniłam do Banku Narodowego w Londynie, by sprawdzić wartość rubla na początku 1900 roku. A po to by przybliżyć czytelnikowi czasy, przeliczałam oszczędności dziadków na ilość biletów do teatru, których cenę odnalazłam w książce o Mińsku. Ale centralnym źródłem informacji były rozmowy z moimi bohaterami. Odkrywałam ich po kolei – najpierw w Kanadzie, potem w Rosji, a następnie w Australii. Notowałam, nagrywałam rozmowy, płakałam, śmiałam się, aż zapierało mi dech. Czasem umęczenie fizyczne, choćby podróżami, sprawiło, że miałam wszystkiego dość. To nie były opowieści typu „jak to drzewiej bywało” – to był dramat, labirynt... Nad książką pracowałam dziesięć lat i w jej sprawie przejechałam ponad 150 tysięcy kilometrów. Liczyłam, że następne dziesięć lat zajmie mi szukanie wydawcy. Ale stało się inaczej, już po trzech miesiącach miałam pierwszą pozytywną odpowiedź.

– W Pani książce występuje cała plejada bohaterów, który z nich jest Pani najbliższy i dlaczego?

Trudno powiedzieć. Każdy jest inny. Są dla mnie jak „dzieci”, z których każde kocha się inaczej. Każdy wprowadza w inny świat. Jeden w świat gułagów, inny w świat Paryża lat 30-tych. Jest w książce galeria silnych, inteligentnych kobiet. Świat wiary w Boga i świat bez Boga. Ktoś walczy o przeżycie, ktoś inny o życie. Jeden cudem unika śmierci i jego opowieść „jeży mi włosy na głowie”, inny umiera za wcześnie, i tylko czytam o jego skromności i talentach – nie dowierzając.

– Czy bohaterzy mają jakiś wspólny mianownik?

Tak – siłą wewnętrzną. Wierzą, że można żyć inaczej, niż warunki ich do tego zmuszają. Jak każde życie i moje miało swoje tragedie. Pewnego razu złapałam się na tym, że sama znalazłam w książce pociechę.

– A czytelnicy?

Moją radością są listy i reakcje ludzi. Od nich dowiaduję się, że „książka łączy generacje”, „rozpoznałem w tych dziejach własną rodzinę”, „teraz wiem o sprawach, o których się nie mówiło, albo bano się mówić”, „śmiałam się przez łzy” albo „przejechałam przystanek, tak się zaczytałam”. Do dziś dostaję listy – prawie po 13 latach od pierwszego wydania. Drugie wydanie jest przyjmowane z równym entuzjazmem. To dowód dla mnie, że książka przynosi korzyść. A kto nie chce przynosić innym korzyści? Chyba każdy z nas chce na swój sposób. „Może moje życie się komuś przyda” – mówi Stanisław z „Nigdy nie rodzi się byle kto...”, „dobrze nawet bardzo dobrze, że mogę ci się na coś przydać” – mówi Prudencja, bohaterka mojej najnowszej książki „Dwie kobiety jedna nadzieja”. Recenzje, listy, spotkania autorskie z publicznością, taką jak na przykład wieczór w Nowym Jorku, są też dla mnie wielką zachętą do dalszej pracy!

– Poza sagą rodzinną pisze pani książki o ludziach, sztuce życia i śmierci. W najnowszej książce pt. „Dwie kobiety jedna nadzieja – se-

krét testamentu P”, też porusza Pani ten temat.

Sztuka życia i śmierci to prędej czy później główne tematy dla nas wszystkich. Wszyscy przecież żyjemy z „wyrokiem” śmierci. Wszyscy mamy dylematy odpowiednio do wieku, do czasów, do miejsca gdzie żyjemy. W młodości nie bardzo wiemy, co robić, a potem nie bardzo wiemy jak. Obecność tragedii i śmierci najskuteczniej prowadzi nas do pytań: Po co żyję? Jak i dlaczego? W czym moja wartość? Kim jestem i co się ze mną stanie potem? Pytania te, albo gorączkowo stawiamy sobie „w ostatniej chwili”, albo przypierają nas one do muru, odbierając oddech, albo oddalamy je. Czy trzeba się nad nimi zastanawiać? Czy trzeba zastawiać się nad tym – jak fakt że umrę wpływa na to, co i jak robię każdego dnia, co myślę? Każdy sam musi sobie odpowiedzieć. Moje książki traktują o ludziach i wydarzeniach, których nie można zapomnieć. Spotkania z tymi ludźmi i ich życiem stały się dla mnie ośmioma milowymi krokami. Nie powiem, żeby moi bohaterowie grzeszyli doskonałością. To nie byli „święci pańscy” – o nie! Ale postawili mnie na równe nogi – stawiając na głowie wiele moich dotychczasowych pojęć, jak np. Prudencja – główna postać najnowszej książki. Zafascynowało mnie w Prudencji podejście do swojej własnej tragedii, i to nie były teoretyczne wykłady. Prudencja żyje, tak jak uczy – uczy żyć. Tragedia Prudencji, pięknej młodej kobiety, mojej przyjaciółki, polegała na tym, że była chora na raka. Tragedia Józefa czy Heleny z „Nigdy nie rodzi się byle kto...” to inne sprawy – trzeba przeczytać książkę – ale znowu wspólny mianownik: postawa wobec dramatu jakim jest życie. Ich sposób myślenia zachowania – mobilizują. Przysłowie „na śmierć się szykuj, ale żyto się...” mówi wiele. Prudencja – budując most między światem, w którym żyje, a tym, co czeka ją „POTEM”, odkrywa przede mną siłę Zawierzenia. Ona jest przykładem jak można zawierzyć i jak żyć, umierając. Nie w nadziei, że wszystko ułoży się w końcu „po mojemu” – to wersja optymisty. Wersja Prudencji sięga dalej: Obojętnie jak będzie, będzie dla mnie dobrze – absurdalne twierdzenie? Trzeba przeczytać książkę, by ośwoić się